

Inżynier srebra

Zakład z autorską biżuterią Woytka Rygała w Wołominie znają chyba wszyscy. Jego właściciel znany jest z realizowania najbardziej wymyślnych zamówień i kreatywnego podejścia do biżuterii: z motywu agrafki tworzy srebrne arcydzieła, z „topornego” splotu kolczugi - lekką, tytanową biżuterię dla poszukujących oryginalnych wzorów, a jego znakiem rozpoznawczym stały się bursztynowe wąsy w formie broszki. Jak twierdzi, inspiracje dosłownie leżą pod nogami, np. pod postacią liści, a z racji wykształcenia nie obce są mu także elementy „inżynierskie”. W wywiadzie dla Wieści Podwarszawskich opowiada o początkach przygody z jubilerstwem, zawodzie „srebrnika” i planowanej wystawie w Wołominie.



■Woytek Rygał ze „sztuczną”, srebrną brodą w swojej pracowni w Wołominie. Fot. A.M.



■Bursztynowe wąsy - broszki stały się znakiem rozpoznawczym Woytka Rygała.

Ukończył Pan Politechnikę Warszawską, wydział - mechanika precyzyjna. Co skłoniło inżyniera do zajmowania się biżuterią artystyczną?

- Będąc zodiakalnym Bykiem jestem dość pragmatyczny, twardo stąpać po ziemi, a kontakt ze sztuką mam zapisany w horoskopie. Zaczynałem w latach 70-tych i decydowały względy ekonomiczne. Miałem już rodzinę. Jako początkujący inżynier zarabiałem niewiele i pracowałem w rezultacie 4 lata: 3 lata w kobyłkowskim BUDORze i rok w Kolejowych Zakładach Automatyki w Zielonce. W BUDORze poznałem Wojtkę Zimnowodzkiego, który miał swój pawilonik - zakład złotniczy. A że mijałem go po drodze, to często tam zachodziłem po pracy. Zaciekawilo mnie to, co on tam robił i dostałem od niego jeszcze przedwojenną książkę o złotnictwie - „cegłę” Za-

stawniaka. Nauczyłem się fachu na podstawie obserwacji, z książek oraz dzięki życzliwym ludziom. Kiedyś było zawód strzeżony, tę wiedzę trzeba było zdobywać latami - nie była tak dostępna jak teraz w dobie internetu, gdy wystarczy coś wygooglować lub zobaczyć na YouTube. A wszystko zaczęło się, gdy na 12. urodziny dostałem zestaw do majsterkowania z piłką włosową i lutownicę.

Jeszcze w tzw. międzyczasie miał Pan przygodę z fotografią.

- Ta przygoda rozpoczęła się, gdy na 15. urodziny dostałem aparat fotograficzny Smiena 8. Na studiach fotografowałem Zenitem życie studenckie Politechniki oraz krajozaby okolic Wołomina (za rok, z okazji 100-lecia miasta mam zamiar wydać album, taki dla siebie, ze zdjęciami „starego” Wołomina). Bardzo ważnym dla mnie wydarzeniem było zwycięstwo w konkursie pt. „Woda”, organizowanym przez miesięcznik „FOTO”. Wtedy uwierzyłem, że mam do powiedzenia coś ważnego od siebie. Pod koniec studiów prowadziłem społecznie Koło Fotograficzne przy Spółdzielni Mieszkaniowej „Śloneczna” i zacząłem zarobkowo fotografować śluby. Miałem ciemnię u teściowej w piwnicy, gdzie wywoływałem zdjęcia. Zarzucałem fotografię na rzecz jubilerstwa, ale za to moja córka Ania poszła w moje ślady.

Jak długo prowadzi Pan swój zakład w Wołominie?

- Praktykuję w zawodzie od 1983 r., a na własny rachunek działam od 1990 r.

Wydał Pan album prezentujący Pana dorobek. Popieram takie inicjatywy, szczególnie w Pana

przypadku, jak jest się czym pochwalić.

- Około 2 lat temu miałem wolną chwilę i pojawiła się możliwość wydania albumu za małe pieniądze. Przygotowanie materiałów do takiej książki okazało się być łatwe. Skorzystałem głównie ze zdjęć wykonanych przez najbliższych: syna Łukasza Zgreda Rygała i córki Anny oraz przyjaciół: Barbary Dąbrowskiej i Marii Wytrykus. Wszystko odbyło się przez internet: ja wysłałem teksty i zdjęcia, a za trzy dni dostałem gotowy album. Chciałem zgromadzić te rzeczy, które mógłbym pokazać, ale nie w sposób „chodź, zobacz, pokażę ci na kompie zdjęcia”. Książka - papier to jest coś z „duszą”, co naprawdę można pokazać, na spokojnie przekartkować czy podarować.

Z wiekiem na wiele rzeczy patrzę jak na pewien czasoprzestrzenny zbieg wydarzeń - w odpowiednim czasie spotykam odpowiednią osobę w odpowiednim miejscu... Gdyby ta propozycja pojawiła się 3 miesiące wcześniej, kiedy byłem zavalony robotą, w życiu bym się za to nie zabrał.

Wiele osób z Wołomina posiada Pana wyroby. Jest Pan autorem m.in. srebrno-bursztynowej ryby-wisiora, który dumnie nosi właściciel Taakiej Ryby.

- Ten wisior wykonałem na zamówienie jego syna, Bartka Bednarka i według jego projektu. Nad tego typu zamówieniami trzeba się pochylić, mieć pewną wiedzę, a nie ma z tego wielkich pieniędzy. Ale warto. Grzegorz ze swoją rybą nigdy się nie rozstaje.

Wykonuje Pan też różnego rodzaju nagrody i statuetki.

- Od 2009 roku projektuję i wykonuję dla Grzegorza Wajsa unikatową nagrodę w postaci pompki rowerowej dla zwycięzcy rowerowego kryterium ulicznego „Memoriału Stanisława Królaka” Początkowo organizowany był w Wołominie. Obecnie corocznie w sierpniu cykliści ścigają się na trasie Traktu Królewskiego. Jako fan kolarstwa MTB w 2014 taką trasę 5-krotnie zaliczyłem. Jestem też autorem statuetki „Orchidea”, wręczonej zwyciężczyni Festiwalu Piosenki Międzywojewódzkiej im. Wiero Gran w Wołominie. Kilukrotnie wykonywałem srebrną statuetkę - przedmiot licytacji na Charytatywnym Balu Klubu Biznesu.

Można coś naprawić w Pana zakładzie, czy jednak woli Pan produkować?

- Napraw podejmujemy się, ale raczej takich z „wyzwaniem”. Naszych wyrobów nie naprawiamy. One po prostu nigdy się nie psują (śmiech). O produkcji trudno mówić, gdy pracują 2 osoby. To raczej manufaktura: projektowanie i tworzenie unikatów, wsłuchiwanie się w potrzeby klienta, tworzenie nowych trendów. A wszystko po to, by na wolnym rynku być konkurencyjnym pod względem wzornictwa i ceny. Od 2000 roku biorę udział, jako wystawca lub obserwator, w targach: Amberif i Ambermart w Gdańsku, Jubinale w Krakowie, Złoto Srebro Czas w Warszawie, Inhorgenta w Monachium.

Wszystko u Pana to ręczna robota?

- Robimy rzeczy unikatowe i nie ma czegoś takiego, jak produkcja masowa, że coś robimy w setkach sztuk. Korzystamy z nowych technologii: druku 3D, długopisu 3D, czy odlewania metodą na tracony wosk. Barwimy srebro oksydami, emaliami jubilerskimi, złocimy, powlekamy galwanicznie kolorowymi polimerami. Wykorzystujemy bursztyn i kamienie naturalne. Jednak te wszystkie technologie są nic niewarte, jeśli nie stoi za nimi kreatywny twórca, najlepiej zaprzyjaźniony - w przypadku fauny to Aneta Saks (wzornictwo kotów) i Paweł Galewski (kolczugi tytanowe).

Mówi się raczej o zawodzie złotnika. Jest taki zawód jak srebrnik?

- O tym, co robię mówi się, że tworzę biżuterię autorską, chociaż mam mistrzowski dyplom złotnika. Kiedyś po prostu takiego problemu nie było, bo biżuterię przez wieki wykonywano tylko ze złota i kamieni szlachetnych. Srebro z racji swojej niskiej twardości i utlenianiu na czarno stosowane było do wyrobu przedmiotów użytkowych typu: misy, dzbanki, talerze, sztucce, monety. Dla biżuterii srebro odkrył wiek XX, gdy wprowadzono powszechnie wyższą próbę 925, odkryto termiczne utwardzanie, modny stał się bursztyn i kamienie półszlachetne.

Poza tym słowo „srebrnik” jakoś źle się kojarzy. Warto dodać, że kie-

dysz złotnik nie żył długo. Do złocenia czy odzyskiwania złota używano się rtęci oraz związków cyjanków, co powodowało, że taki złotnik schodził z tego świata przed 40-tką. Prawo z dawnych lat pozwalało wdowom na prowadzenie zakładu złotniczego na tzw. Wdowich Papierach. Teraz są inne technologie, stosuje się zdrowsze chemikalia, np. do wytrawienia srebra wystarcza mi spożywczy kwas cytrynowy. Nie praktykuje się w zakładach złotniczych wykonywania prac ze srebra, bo odpady i opłiki srebrne mogą zanieczyścić i obniżyć próbę złota.

Inspiruje się Pan naturą i techniką...

- Nie tylko. Inżynierską inspiracją z racji wykształcenia są: mosty, przęsła, nity, łańcuchy i zębatki. Przyrodniczych inspiracji jest multum dookoła i czy je zauważamy zależy od naszej wrażliwości. Leżą one dosłownie pod nogami np. pod postacią liści miłorzębu, pędów żywotnika czy suszonych owoców. Są teraz technologie, które pozwalają te detale przyrody kopiować.

Był czas Steampunku - wzornictwa opartego na modzie z epoki pary. Stare XIX-wieczne koperty zegarków kieszonkowych dostawały nowe życie w połączeniu z tytanem, złoceniami, bursztynem lub skórą. „Ale to już było i nie wróci więcej” - chciałoby się zacytować. Ja raczej cały czas szukam nowych wyzwań i dlatego najbardziej ekscytujący i ulubiony moment w mojej pracy to czas tworzenia, któremu towarzyszy specyficzny rodzaj podniecenia.

Czy w biżuterii można zastosować tak bardzo już popularny laser?

- To jest droga technologia, wymagająca inwestycji. Laserem można z blachy wycinać różne detale, tylko trzeba jeszcze umieć napisać do tego program. Laser wykorzystuje się również przy zgrzewaniu metali. To jest narzędzie i przyszłość młodszych pokoleń.

Czy laser może wyprzeć tradycyjne techniki wykonywania biżuterii?

- Już to robi, bo przyspiesza proces produkcji. Ja pozostanę jednak wierny starym technologiom i sloganowi „wykonano ręcznie”.

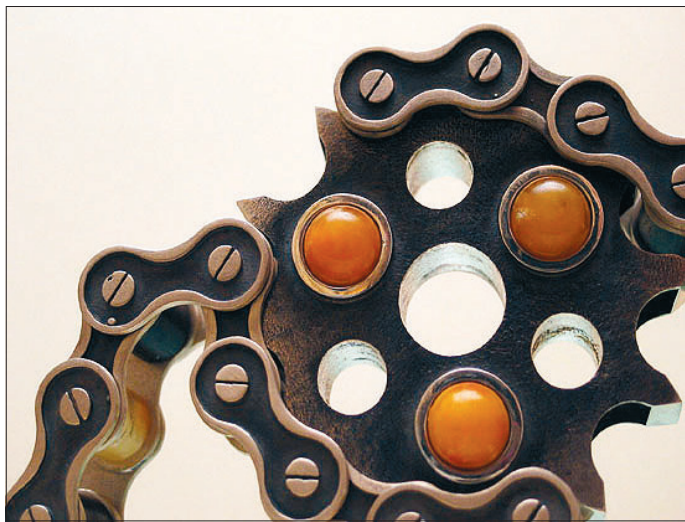
Bierze Pan udział w wystawach i konkursach w całej Polsce, m.in. w Prezentacjach, Międzynarodowym Festiwalu Srebra w Legnicy, a także w Barcelonie.

- 3 lata temu wraz z kolegami ze Stowarzyszenia Twórców Form Złotniczych zostałem zaproszony przez barcelońską galerię La Basilica do udziału w przedsięwzięciu pt. „Z Jedwabnego MY”, które miało na celu rozliczenie się z tym, co się wydarzyło w polskim Jedwabnem. Temat ten wywołał burzę i dyskusję w środowisku twórców. Pytano „czy naprawdę chcesz zrobić pierścionek o Żydach spalonych w stodole?” A przecież na podstawie takich wydarzeń powstają filmy, obrazy, rzeźby, wiersze i powieści. Powstają



■Artystyczny plan miasta Zamość - broszka wykonana na legnickim konkursie pn. „City”.





■ Artystyczny tańczuch motocyklowy, który został wyróżniony w gdańskim konkursie Mercurius Gedanensis.

piękna wystawa, na której każdy z twórców w sposób osobisty odniósł się do tych wydarzeń. W scenografii (w zaciemnione pomieszczenie o powierzchni ok. 20 m² wchodziło się pojedynczo z zapaloną świecą oglądać prace umieszczone w szkatułach pod lustrami) i z dodatkowym ogrzewaniem można było odbierać tę wystawę bardzo emocjonalnie.

Miał Pan swoją indywidualną wystawę w dawnej Galerii Korozja i Kolor w Wołominie (1999 i 2008 r.), a w Galerii przy Fabryczce był Pan kuratorem zbiorowej wystawy STZF Eko + Biżart w 2010 roku.

- Wystawy w Korozji „Coś srebrnego” to wystawy retrospektywne o moim dorobku 30-lecia twórcy. Miały swoje premiery w Legnicy i w Warszawie. Wystawa STZF - Eko miała to nieszczęście, że wypadła w dniu 10 kwietnia 2010, w dniu Katastrofy Smoleńskiej. Wszystkie wystawy, w których brałem udział (a jest ich kilkadziesiąt) są ważne, ale te „u siebie” w Wołominie są dla mnie szczególnie, bo wśród rodziny, przyjaciół i znajomych czuję się najlepiej.

Brał Pan też udział w modowych wystawach - to kolejne wyzwanie dla twórcy biżuterii artystycznej.

- Były dwa pokazy: „Gala Mody i Bursztynu” w 2004 „Urrok w Kratce” z projektantką ubioru Emilią Korycką, jako główny temat miała modę i biżuterię męską. Ten pokaz transmitowała nawet TVP1. W 2015 r. wraz z młodą projektantką mody

Irmą Taylor w Teatrze Szekspirowskim w Gdańsku na pokazie pt. „Bez Atu Tu” połączyliśmy bursztyn, srebro i tytan z bawełną.

Co zaprezentuje Pan w Izbie Wodiczków?

- Nie chciałem zdradzać tajemnic, ale będzie tylko 9 bransoletek, z których każda ma swoją historię. Będą ukryte pod specyficznym papierowym orgiami, a odsłonięcia dokonają zaproszeni goście. Dlatego też ta wystawa będzie jednorazowa i nie będzie jej można oglądać później.

W tym miejscu, chciałbym specjalnie podziękować Danusi Michalik za zaproszenie do zorganizowania wystawy, Jakubowi Lipińskiemu za wykonanie scenografii i oświetlenia oraz współpracownikowi Jackowi Nowackiemu.

Czy poza wystawą w Izbie Wodiczków ma Pan coś jeszcze w planach?

- Dla każdego muzyka najważniejsza jest ostatnia płyta, dla pisarza ostatnia książka, dla aktora ostanía rola itd. Dla mnie najważniejsze jest rozstrzygnięcie konkursu pt. „Papier & srebro”, organizowanego przez Muzeum Żłotnictwa w Kazimierzu Dolnym. Pracuję już nad nowymi wzorami na sezon 2018, bo najbliższe targi Amberif w Gdańsku już w marcu.

Więcej prac Woytka Rygała na www.woytek.pl i na facebooku artysty.

Dziękuję za rozmowę

Adela Marchewka

21 października o godz. 18:00 zapraszamy do Izby Wodiczków w Wołominie na autorską wystawę Woytka Rygała pt. „In the shadow”.



■ Jedna z bransolet z cyklu „In the shadow”.

Bomba Kaloryczna

W najbliższą sobotę, 21 października o godz. 20:00, wołomiński pub Taaka Ryba zaprasza na koncert Bomby Kalorycznej - rockowego zespołu z Warszawy. Wstęp wolny.

Zespół Bomba Kaloryczna powstał późną wiosną 2014 roku. Muzycy bardzo szybko weszli do studia, gdzie nagrali debiutancką epkę. To właśnie z niej pochodzi piosenka „Warszawa wita Ciebie”, która zajęła II miejsce w konkursie Szlagier dla Warszawy. Pierwszy rok działalności zespołu to przede wszystkim sukcesy koncertowe. Bomba pomimo młodego stażu zagrała wtedy kilka tras, grając zarówno małe klubowe imprezy, jak duże plenery, takie jak na przykład Juwenalia Politechniki Warszawskiej. Jesień 2015 i wiosna 2016 upłynęły pod znakiem debiutanckiej płyty. Zespół najpierw ściągał środki na jej nagranie na portalu Wspieram. Potem rozpoczął żmudny proces

rejestracji swoich pomysłów w studiu nagrań Woobie Doobie. Kolejne miesiące to kolejne koncerty, w trakcie których Bomba Kaloryczna wybuchła na scenach w całej Polsce. Aktualnie chłopaki szykują się do kolejnej trasy koncertowej, w trakcie której odwiedzą między innymi Toruń, Wrocław i Białystok. Jako swój największy sukces członkowie zespołu wymieniają to, że pomimo sporego doświadczenia ciągle pozostają niezależni. Zespół nie jest związany z żadnym managerem ani wytwórnią. Sam dorobił się fanów, którzy sfinansowali mu album, sam organizuje koncerty i komponuje. Warto dodać, że wszyscy grający w Bombie są zawodowymi muzykami. (oprac. am)



■ Fot. Marta Ankiersztejn.

Wieści kulturalne

O miłości i nie tylko

Biblioteka Publiczna Miasta i Gminy Radzymin serdecznie zaprasza 21 października o godz. 19:00 do Miejskiej Sali Koncertowej w Radzyminie na „Wieczór z muzyką o miłości i nie tylko”, podczas którego wystąpią: Agata Racka - śpiew i Kasper Zborowski-Weychman - fortepian. Wstęp wolny. Życzymy wielu wzruszeń.

Księżniczka na opak wywrócona

28 października o godz. 18:00 Marecki Ośrodek Kultury zaprasza na spektakl „Księżniczka na opak wywrócona” Calderóna de la Barca w opracowaniu i tłumaczeniu Jarosława Rymkiewicza. Tę zabawną, opartą na serii uczuciowych nieporozumień i niespodziewanych zwrotów akcji barokową komedię, przygotował Jerzy Łazewski z Teatrem Scena Główna Handlowa. Pełne przepychu kostiumy i scenografię zaprojektowała Hanna Mrozowska, a oryginalną choreografię Agnieszka Wereszczyńska. Scenę Główną Handlową założyli studenci SGH w 2008 roku, wsparcie artystyczne zapewniał im Teatr Konsekwentny. Przedstawienie zdobyło pierwszą nagrodę na festiwalu GAPA (Grudniowy Akademicki Przegląd Artystyczny).

„Księżniczka na opak wywrócona” to barokowa commedia dell'arte, w której zacieramy granice między gminem a arystokracją. Sprawdźcie, czy będziecie kibicować bogatemu Fisberto z Mediolanu czy romantycznemu Roberto z Parmy, którzy konkurować będą o rękę pięknej Żylety... to jest Diany. A może polubicie biednego Perote, który ma więcej dziur w spodniach niż miedzianików w kieszeni? A wszystko to okraszone barokowymi kreacjami i ludowymi tańcami włoskimi! Tego nie można przegapić!

Obowiązują bezpłatne wejściówki na podstawie rezerwacji miejsc pod nr tel. 22 781 14 06 do 26 października.

Za nami 120. rocznica urodzin jednej z najbardziej znanych postaci polskiej nauki, przez wiele lat związanej z Wołominem. 14 października 1897 r. przyszła na świat Alicja Dorabalska - fizykochemik, bliska współpracowniczka Marii Skłodowskiej-Curie. Przypomnienie tej osoby być może rzuci nową lux gratiae na historię lokalną.

Promieniotwórczość i korozja

Przyszła uczona urodziła się w Sosnowcu. Gdy miała 6 lat - czyli w r. 1903 - jej ojciec, wysoki rangą urzędnik pocztowy, zbudował w Wołominie (a właściwie na Wołominku) dom letniskowy, mogący być wszakże pełnoprawnym domem całorocznym. Posesja miała adres: ulica Średnia 25. Dom otrzymał nazwę „Dola”.

Córka pocztowca uczyła się w szkołach handlowych - najpierw w rodzinnym Sosnowcu, potem w Warszawie. W stolicy Królestwa Polskiego była współorganizatorką tajnego skautingu. Po maturze, w r. 1914, rozpoczęła studia chemiczne w Towarzystwie Kursów Naukowych; kontynuowała je w Moskwie w latach 1915-1918. Wreszcie już w niepodległej Polsce rozpoczęła karierę naukową.

Kobieta-profesor

Po kilku latach pracy na Politechnice Warszawskiej wyjechała do Francji. Zetknęła się tam z Marią Skłodowską-Curie; w Instytucie Radowym w Paryżu w latach 1925-1926 prowadziła badania nad promieniotwórczością radioizotopów, kalorymetrią i chemiluminescencją. W ten sposób uzupełniała swoją wiedzę, wzbogacaną na bieżąco o cenne doświadczenia wielkiej noblistki. Po powrocie do kraju została wykładowcą politechnicznym.

W r. 1928 Alicja Dorabalska uzyskała habilitację, a w r. 1934 otrzymała tytuł profesora Politechniki Lwowskiej. Została pierwszą w Polsce kobietą z tytułem profesora akademickiego! W latach 30-tych, będąc także profesorem Politechniki Warszawskiej, zajmowała się głównie badaniem przemian alotropowych.



Kolorowy świat wokół mnie

Miejski Ośrodek Kultury zaprasza 21 października o godz. 17:00 na wernisaż wystawy Kazimierzy Słoniewskiej pt. „Kolorowy świat wokół mnie”. Artystka o sobie: Pasję

malarską, skrywam głęboko w sobie przez większość życia, uwolniłam dopiero kilka lat temu. Zaczęło się od pewnych, niezobowiązujących zajęć w MOK-u. Kolejno dochodziły do tego dodatkowe warsztaty, wyjazdy na plenery malarskie oraz dziesiątki godzin upływających na doskonaleniu swoich umiejętności. Nim się obejrzałam, malowanie stało się dla mnie radością i pasją mojego życia... Maluję głównie krajobrazy, portrety i martwą naturę w technice olejnej i temperowej. Swoje umiejętności doskonale pod okiem artystów: Kseni Demolin, Marty Nowakowskiej i Mariusza Ołowskiego. Z wykształcenia jestem ekonomistką, skończyłam SGGW i zarządzanie projektami IT na SGH. Jestem szczęśliwa... wyrażam siebie przez twórczość... jestem dopiero na początku tej mojej, nowej drogi...

Wernisażowi będzie towarzyszył koncert pt. „Jaka będzie ta miłość” w wykonaniu Barbary Białowąs i zespołu „A my tacy”. Wstęp wolny.



■ Prof. Alicja Dorabalska do końca życia wspominała dzieciństwo i młodość spędzone w Wołominie.

60-tych zmieniła się numeracja posesji przy tej ulicy. Wszystko wygląda inaczej niż w czasach, gdy przebywała tu współpracowniczka wielkiej Marii...

Notare articulati

O związkach pani Dorabalskiej z Wołominem dowiedziałem się kilkanaście miesięcy temu od dwóch znanych nauczycielek - autorki kilku książek, Anny Wojtkowskiej, oraz polonistki, Anny Procajło. Obydwie zachęciły mnie do zapoznania się z postacią wybitnej fizykochemiczki. Pani Procajło podsumowała: „Alicja Dorabalska powinna mieć w Wołominie swoje muzeum”. Całkowicie zgadzam się z tym postulatem. Nasza uczona przewyższyła sławą dwóch innych związanych z tym miastem: Wacława Nałkowskiego i Władysława Gosiewskiego.

Przyjrzyjmy się dokładnie. Wszyscy doceniają wkład Nałkowskiego w rozwój polskiej geografii czy publicystyki społecznej; wszyscy admiring Gosiewskiego za jego prace matematyczne, szczególnie za stworzenie rachunku prawdopodobieństwa. Ale w porównaniu z ich zasługami dokonania Dorabalskiej są większe, i chociaż nie jestem entuzjastą fizyki ani chemii - zdecydowanie opowiadam się za tym, aby tę właśnie panią profesor uznać za najwybitniejszą postać nauki związanej z Wołominem.

Cezary Waszczyński